Rok I. W Tarnowie dnia 28-go lutego 1901 r. Nr. 4.



GŁOS ROLNICZY.

Pismo popularne, poświęcone wszelkim gałęziom gospodarstwa wiejskiego.

Wychodzi 15-go i ostatniego każdego miesiąca.

Przedpłata roczna, przesyłana wprost do Redakcyi, wynosi w Austryi 4 k. 50 hal., (półr. 2 k. 30 hal.), roczna w Niemczech 4 marki, w Rosyi i Król. Polsk. 2 rs. 50 kop.

Ogłoszenia jednorazowe obliczają się po 20 hal. od 1-go wiersza, pismem drobnem, przy powtórnem umieszczeniu opuszcza się 50% rabatu.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca:

T. CZAYKOWSKI,

profesor gospodarstwa przy c. k. Seminaryum naucz. w Tarnowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Tarnów, ulica Różana, Nr. 11-ty.**

Kalendarz od 1-go do 15-go marca. 1. P. Albina B. i Antoniny, 2. S. Symplicyusza, 3. **N.** *Sucha*, Kunegundy, 4. P. Kazimierza Kr., 5. W. Fryderyka op., 6. Ś. Kolety p., 7. C. Tomasza z Akwinu, 8. P. Jana Bożego i Beaty, 9. S. Franciszki p., 10. **N.** *Głucha*, 40 Męcz., Antonina Bisk. i Izydora oracza, 11. P. Konstantyna wyz. i Anieli, 12. W. Grzegorza W., 13. Ś. Rozyny i Rodryka, 14. C. Matyldy p., 15. P. Longina M.

Kalendarz myśliwski. W marcu można polować na słomki, cietrzewie, głuszce, jakoteż na ptactwo błotne i wodne. *Kalendarz rybacki.* W marcu wolno łowić wszelkie gatunki ryb, z wyjątkiem lipienia, bolenia i głowacicy, — raków łowić nie wolno.

Poradnik gospodarczy na marzec. Z ozimin spuszczać wodę powstałą z roztopów. Nawóz wywozić i rozrzucać, na polach spadzistych układać w stosy. Inspekta i rozsadniki zakładać i obsiewać. Drzewa owocowe z suchych gałęzi oczyścić. Kończyć młockę i czyszczenie zboża. Gdyby ziemia obeschła uprawiać pod jarzyny, szczególnie pola piaszczyste. Gdy pociepleje zrzucić połowę ziemi z kopców ziemniaczanych, żeby ziemniaki nie kiełkowały. Narzędzia gospodarskie i uprząż poreperować lub sporządzić nowe. Postarać się o nasiona i siłę kiełkowania zbadać.

Nowo zgłaszający się prenumeratorowie otrzymają na żądanie poprzednie numery „*Głosu rolniczego*“. Żądanie upraszamy umieścić na przekazie pocztowym.

Sprawa piekąca! Nasze stosunki mleczarskie.

Długie lata przyglądałem się wysiłkom tak osób prywatnych, jakoteż wielu poważnych instytucyj jak np. Towarzystw gospodarskich, krzątających się gorliwie w sprawie podniesienia mleczarstwa, lecz z położeniem ręki na sercu muszę oświadczyć, że dotąd nie widzę wielkiej różnicy między stosunkami obecnymi a dawnymi z przed 25 laty.

A co to było hałasu! pierwsi gospodarze w kraju wysilali się nad wymyślaniem skutecznych środków do stworzenia dróg zbytu dla wytworów mleczarstwa a szczególnie dla masła, pisano o tem sążniste artykuły, drukowane broszury, wysyłano za granicę stypendystów w celu kształcenia ich

w mleczarstwie, ba nawet przed wystawą tryestyńską w r. 1882 sprowadzono hr. Dürckheim, by nawiązać stosunki z Towarzystwem nabiałowem w Wiedniu.

Sądziłem, że przy takiem zainteresowaniu się ogółu rolników po kilku lub kilkunastu latach zakasujemy Szwajcaryę, Holandyę et tuti quanti (i tym podobnych, — p. Redakcyi), że nasze produkta uzyskają światową sławę, lecz teraz po upływie ćwierć wieku, patrząc okiem bardziej doświadczonem, muszę zauważyć, że z wielkiej chmury mały deszcz, bo z wyjątkiem kilku dziesiątek gmin, w których zdołano zawiązać spółki mleczarskie, wszędzie indziej stoimy na tem samem stanowisku, jeśli nie cofnęliśmy się wstecz.

Dawniej, mleko z większych gospodarstw i średnich folwarcznych, zabierał pachciarz, który robił umowę roczną, dając za garniec (4 litry) 12 do 16 centów, zależnie od tego, jak daleko było do miasta ze stacyą kolejową. Jako dodatek do pachtu miał w większych majątkach wolne pomieszkanie i kawał pola lub ogrodu, a także utrzymanie dla jednej lub dwóch sztuk bydła na stajni dworskiej. Za te dodatki obowiązany był do najrozmaitszych posług, jak: szukania kupców na zboże i wódkę, pośredniczenia w sprzedaży i zakupnie bydła, jeździł po sprawunki do miasta, zamawiał robotników, sprowadzał i godził czeladź itp.

Z uzyskanego mleka wyrabiał masło i ser, skupował też masło na wsi u włościan i dostarczał innemu żydowi engrosiście (hurtownikowi — p. Red.) w mieście, który je mięszał jak mógł i umiał i wysyłał za granicę, najczęściej do Hamburga.

Że masło w niechlujstwie wyrobione, bez żadnej troskliwości i znajomości mięszane, nie mogło sobie pozyskać dobrej sławy po za granicami kraju, to nikogo rozsądnego nie mogło dziwić, chociaż ludzie dobrze myślący z ubolewaniem przypatrywali się stratom, jakie ponosi kraj, produkujący 5 do 7 milionów kg. masła na wywóz, — masła! które na targach zagranicznych zniesławione jako „Galizische Waare“ (towar galicyjski) uzyskiwało ceny o 25% niższe od masła dowożonego z innych krajów.

Jeszcze gorszy produkt wysyłali nasi kupcy, skupujący masło od włościan na targach małomiasteczkowych, bo pakowali do fasek co się dało: solone i niesolone, płukane i niepłukane, niefortunnie barwione, zanieczyszczone kurzem i t. p. i dalej z niem za granicę. Engrosiści na targu hamburgskim zakupując masło, fasek zwyczajnie nie otwierają, tylko ładują na statki i rozsełają w świat, skąd dopiero konsumenci przekonawszy się o zawartości, robią kupcom zarzuty ostre, acz słuszne, a ci galicyjskiego masła z tych powodów kupować nie chcą.

Tak działo się przed dwudziestu kilku laty, lecz czy dziś jest widoczna jaka zmiana na lepsze? Niestety nie! — pachciarz gospodaruje jak dawniej, kobiety wiejskie nie nauczyły się obchodzić z mlekiem inaczej, lecz postępują tak, jak to robiły ich matki, a postępowanie to nieraz takie, że aż wstrętem przejmuje. Nie widzimy też większej staranności w przechowywaniu mleka, bo mało gdzie w mniejszem gospodarstwie znajdzie się piwnica lub komórka, albo inny jaki schludny schowek, gdzieby się mleko

mogło podstać, nie nabierając złych przymiotów. Utrzymywania mleka w izbach mieszkalnych lub komorach zatęchłych obok innych zapasów żywności jak: kapusty, ogórków i t. p. nie można przecież uważać za odpowiedne.

Nie zmieniły się także stosunki z dostawą doraźną do miast, na tak zwane „gotowe“ lub na targ. Co dnia o godzinie 6, a nawet wcześniej wychodzą setki kobiet z wiosek do miast przyległych, a każda niesie 5 do 10 litrów mleka, a niesie wszystko, bo w zimie zwyczajnie nie ma więcej mleka od dwóch krów. W mieście opłaci placowe, wystoi się ze dwie godziny i około 10-tej wraca do domu, niosąc jakiś sprawunek, jedna soli topkę, druga kanfiny pół litra lub inny jaki drobiazg.

A żadna nie zastanawia się nad tem, że 100 kobiet wiejskich traci w ten sposób 400 godzin rannych, do wszelkiej pracy najodpowiedniejszych, a zrobiłyby w tym czasie tyle co 40 robotników przez cały dzień, a gdyby tylko przez jeden rok czas tak marnowany, pracowały za zapłatą, zebrałby się bardzo ładny kapitał. Staćby się to mogło, gdyby się gospodarze porozumieli między sobą i wysyłali mleko wspólnym kosztem, najmując jednego do codziennej dostawy i to byłby najprostszy rodzaj spółki mleczarskiej.

W okresie zatem dwudziestoletnim nie wiele się zmieniło, chyba tylko jako nowość wymienić wypadnie, że raz na kilka lat zaglądnie do wsi inspektor do mleka (instruktor), pokaże jakie nowe narzędzie, nagada wieśniakom dużo o obchodzeniu się z nabiałem i na tem koniec. (Tysiące wsi inspektora nie oglądało). Gospodarze pokiwają głowami, przyznają że inspektor ma racyę (słuszność), ale o wprowadzeniu w życie tych wskazówek nawet nie myślą, bo im brak do tego wszelkich warunków.

By sprawa mleczarska weszła u nas na inne tory, ja jako starszy obserwator, który dawniej w okresie ruchu mleczarskiego, około 1882 na posiedzeniach Tow. Gosp. często w tej sprawie głos zabierałem, pozwolę sobie na następujące uwagi:

1. Nasze mleczarstwo nie podniesie się, jeśli nie wyuczymy przynajmniej na razie kilkaset młodych ludzi na praktycznych mleczarzy, którzyby z zakasanemi rękami imali się pracy i byli uzdolnieni do skutecznego poprowadzenia zawiązujących się spółek mleczarskich. Uczonych nam nie potrzeba! chłopak z ukończoną szkołą ludową a jeśli możliwe z kursem uzupełniającym rolniczym będzie do tego celu najstosowniejszym materyałem. Wdrożenie zaś w praktykę mleczarską i pouczenie tej młodzieży w dziedzinie mleczarstwa, uważam za najważniejsze zadanie instruktora.

2. Zainteresowanie się gminami w pobliżu większych miast leży na sercu każdemu prawemu obywatelowi, — tem bardziej dotyczy to funkcyonaryuszy krajowych, którzy powinni zwrócić na nie szczególniejszą uwagę i doprowadzić radą i wykazaniem strat do utworzenia związku, któryby dowóz mleka uskuteczniał tanio, a nie odrywał od pracy tyle ludzi co dziś.

3. Jeśli instruktorowie chcą wykazać skutki swej działalności i myślą zachęcić wszystkie gminy w kraju do zawiązywania spółek, to niech kontrolują sumiennie istniejące już spółki mleczarskie, tak w ich czynnościach, jakoteż w rozrachowaniu zysków, bo każda pomyłka w rozdzielaniu należytości wywołuje dysonans (niezgodę) u spólników.

4. Wreszcie rzecz najważniejsza, niech inspektor mleczarstwa tak pracuje, by doprowadził do wytworzenia organizacyi (związku) mleczarń prywatnych jakoteż spółkowych (myśl z r. 1882), celem eksportu (wywozu) produktów mleczarskich za granicę i to sądzę, będzie najważniejszem dlań zadaniem, a dobre wywiązanie się z tej sprawy przyniesie więcej korzyści, aniżeli włóczenie się z maślnicami po kraju.

Lecz zadośćuczynienie wymienionym celom, wymaga znaczniejszego personalu, boć przecież dwóch lub trzech ludzi temu nie podoła, ale to już rzecz Wysokiego Sejmu! Wymaga także ludzi energicznych, ruchliwych, którzyby nie wyczekiwali, aż ich gdzieś tam ktoś do założenia spółki, lub naprawy centryfugi zawezwie! — lecz wymaga ludzi, którzyby z szczerem zainteresowaniem się przebiegali kraj od wsi do wsi, szczególnie w zimie, kiedy to wieśniak ma dość czasu i ochoty do słuchania nauk i rad. — Boć przecież jasne, że założenie leża zimowego w jakiem jednem miejscu, musi ograniczyć działalność instruktora tylko na najbliższą sferę.

Prenumerator z Przemyskiego.

P. S. Przepraszam, że artykuł nie jest napisany popularnie, w tonie ludowym, ale sądzę, że powinniśmy mieć tylko jeden język książkowy, tak jak inne narody.

Grunt piasczysty i jego własności.

Jeśli ziemia zawiera więcej piasku aniżeli miału gliniastego, to ją nazywamy gruntem piasczystym. Urodzajność takiego gruntu zależy od innych jego składników, jak np. od gliny, próchnicy i wapna. Piasek sam nie zawiera żadnych składników pokarmowych, więc nie może być urodzajny i taki nazywamy szczerym. Jeśli piasek szczery jest dość miałki i suchy, to za silniejszym podmuchem wiatru bywa unoszony w dal, czyli staje się lotnym.

Grunt piasczysty ma następujące własności:

a) Ma małą spójność, daje się przeto łatwo obrabiać pługiem i innemi narzędziami. Częstego przewracania nie lubi, gdyż traci na spoistości. Wałkowanie gruntu piasczystego po zasiewie bywa zazwyczaj bardzo skuteczne.

b) Grunt piasczysty jest tak przepuszczalny, że woda deszczowa przechodzi przezeń jak przez sito i nie bywa zatrzymywana. Dla tych przyczyn bywa piasek gruntem suchym, więc da się uprawiać wnet po deszczu i bardzo wczas na wiosnę, bo nie lepnie do narzędzi rolniczych. Jeśli grunt piasczysty ma podglebie gliniaste, to można go łatwo poprawić przez pogłębienie i wymięszanie z gliną.

c) Grunt piasczysty jest gorący, od słońca silnie się ogrzewa a skutkiem tego nawóz w nim przyorany szybko się rozkłada. Nawozić go przeto trzeba częściej, co drugi lub trzeci rok, a używać do tego celu obornika bydlęcego lub świńskiego **dobrze przegniłego**, bo tylko taki nawóz zdoła zwiększyć spoistość piasku.

d) Własność zatrzymywania pokarmów roślinnych tak płynnych jakoteż lotnych jest w piasku bardzo mała, najstosowniej przeto będzie przyorywać nawóz tuż przed samym siewem. Leży nawóz dłuższy czas w takiej ziemi,

to się rozkłada, przyczem części pokarmowe lotne uchodzą w powietrze, części zaś stałe rozpuszcza woda deszczowa i unosi w głąb.

Na glebie piasczystej udają się następujące rośliny: żyto, ziemniaki, tatarka, łubin, biała koniczyna, seradela i lucerna.

W klimacie wilgotnym lub na piaskach o nieprzepuszczalnem podglebiu można zasiewać z korzyścią: groch, marchew, kukurudzę, rzepak, len, proso, jakoteż jęczmień.

Jeśli piasek ma w swym składzie do 30% gliny, to się zowie glebą piasczysto-gliniastą i nadaje się do uprawy wszelkich roślin. Ziemie zawierające 90% piasku a resztę t. j. 10% innych składników stanowią glebę leśną i w kulturę (uprawę) rolną brać ich nie należy. *Antoniewicz.*

Postępowanie z obornikiem w polu.

Obornik wywożony w czasie zimy trzeba natychmiast rozrzucać, co w tym roku przy małym opadzie śniegowym dało się łatwo uskutecznić. Rozumie się, że można go rozrzucać tylko na polach płaskich, bo ze spadzistych woda z roztopów wiosennych uniosła by go światami. Na takich polach trzeba go układać w stosy nie bardzo grube, żeby się mocno nie grzał. Składanie w małe kupki jest błędne, bo woda nawóz wypłukuje, wsiąka w ziemię i w tem miejscu gdzie leżała kupka nawozu będzie ziemia w pokarmy roślinne bogatsza, podczas gdy dokoła niej dostaną się roli tylko wyługowane ścioły. Uwidoczni się to poźniej, gdy rola obsiana dobrze się zazieleni, wtedy miejsca na których leżał obornik w kupkach odznaczą się bujniejszym porostem i wybitniejszą zielonością, lecz po wykłoszeniu zboże tam wylegnie. Nawóz, leżący w kupkach, opóźnia wiosenną uprawę, bo zatrzymuje długo zamróz, widzimy to przy rozrzucaniu kupek. Z wierzchu idzie jako tako, ale w spodzie i w środku znajdziemy bryłę gnoju, która dopiero po kilku dniach do tego stopnia odtaje, że się da rozrzucić.

Na polach, zoranych przed zimą, trzeba nawóz ułożyć również w stosy, bo rola nierówna, zbrylona, wymaga na wiosnę zrównania bronami, zanim będzie można obornik na niej rozmiatać. Gdy stosy nawozowe dadzą się przykryć ziemią, to nie trzeba zaniedbywać tej czynności, nie utraci się bowiem pokarmów gazowych, które się wytwarzają przy gniciu nawozu, a które ziemia zatrzymuje. W razie silnych mrozów, gdy ziemia zmarznięta, zrobić się to nie da, ale wtedy strata nie będzie tak znaczna, bo przy silniejszych mrozach nawóz w stosach nie grubych słabo się grzeje i powoli rozkłada. Ma się nawóz rozmiatać zaraz po wywiezieniu, to trzeba go ściągać z wozu według jakiegoś planu, by w jednem miejscu nie zrzucić go za wiele a w drugiem za mało. Dobrze będzie ściągać go z wozu na małe kupki rzędami wzdłuż pola i zważać na to, by odległość między rzędami była tak wielką jak między kupkami.

Jeśli gospodarz ma pola ciężkie i lekkie, to przy wywożeniu obornika niech tak postępuje, by nawóz z wierzchnich warstw gnojowni a zatem słabo rozłożony dostał się ziemi ciężkiej, ze spodnich warstw ziemiom lekkim; skutkiem czego pierwsze uczyni się pulchniejszemi, a drugim nada więcej spójności.

Iwski.

Zasilanie ozimin.

Tegoroczna zima ostra a bezśnieżna nie rokuje wielkich nadziei na obfite zbiory ozime. Szczególnie oziminy późne, które przed zimą nie miały czasu się rozkrzewić, ucierpią dużo skutkiem posuchy i silnych mrozów styczniowych i lutowych i tym musi rolnik przyjść koniecznie z pomocą.

Miesiąc marzec będzie do tej czynności porą najodpowiedniejszą, bo gospodarz nie ma jeszcze innej pilnej roboty. Do wzmocnienia ozimin użyć gnojówki lub rozcieńczonych odchodów ludzkich, bo w tych materyałach znajduje się dużo pokarmów roślinnych i to w takim stanie, że rośliny mogą się nimi natychmiast odżywiać.

Do wywożenia gnojówki nadaje się najlepiej teliga o dwóch kołach, na której osadzona jest beczka na 7 do 8 hl. pojemności. Za beczką naprzeciw otworu czopowego trzeba umocować korytko zbite z desek, w którym nawierca się dużo dziur świderkiem, grubości ołówka. W składach maszyn rolniczych można dostać metalowych rozpryskiwaczy, które dają się wśrubować w otwory czopowe.

Gnojówkę trzeba czerpać konewką, jeśli się nie ma pompy, o którą dla mniejszego gospodarza będzie trudno się postarać. By jednak gnojówkę nie rozlewano po podwórzu, a co dzieje się zazwyczaj wtedy, gdy studnia jest przy brzegu gnojarni, więc trzeba beczkę napełniać przez lejek drewniany, osadzony we wronce lecz nie zbyt szczelnie. Po napełnieniu beczki, wronkę zatkać, by się gnojówka nie rozpryskiwała i nie marnowała na gościńcu.

Leży śnieg na polu, to widać dobrze ślad rozlewanej gnojówki, na polu nagiem trzeba się trzymać śladu, jaki pozostawiły koła, wrzynające się w rolę. Przy nieuwadze może być zlany jeden pas oziminy dwukrotnie a sąsiedni ani razu.

Kilkucentymetrowa warstwa śniegu będzie i z tego powodu dogodną, że gnojówki, względnie odchodów nie trzeba będzie rozcieńczać wodą a co zwiększa koszt transportu, bo musi się wywozić nie tylko gnojówkę, ale także wodę do rozcieńczenia użytą. Na jednę konewkę gnojówki trzeba użyć 2 do 4 konewek wody, a zależy to od gęstości gnojówki. Jeśli na gnojarnię spada dużo wody z deszczem lub śniegiem, to gnojówka będzie wymagać słabszego rozcieńczenia.

Przy rozwożeniu reguluje się ilość gnojówki szybszym lub powolniejszym chodem koni. Na morgę potrzeba dać 100 do 150 hl. gnojówki a co do wzmocnienia i rozkrzewienia się oziminy nieochybnie się przyczyni.

Iwski.

Żywe płoty, — podarek dla potomności.

Każdy posiadacz gruntowy czy to wielki czy mały, ba nawet ubogi zagrodnik cieszy się, gdy jego dziedzictwo ma zabezpieczone granice. Wtedy zadowolony chociażby na małem, czuje się swobodnym na swem obejściu, nie zna bowiem, co to swary ze sąsiadami, nie zna ani sądów, ani adwokatów.

Lecz takie zabezpieczenie granic, jakie u nas powszechnie widzimy

w postaci płotów, parkanów lub sztachet jest zbyt kosztowne i wymaga co kilka lat znaczniejszych wydatków na koszta reperacyi lub odnowienia. A tu bieda doskwiera; gospodarstwo daje ledwie na utrzymanie i na opłacenie podatków, a na płoty, to chyba pożycz!

Skutek tego zubożenia widoczny w wielu naszych wsiach i wioskach, gdzie nie ujrzysz nawet najnędzniejszego płotu.

A przecież wyhodowanie płotu żywego, to rzecz tak łatwa, nie wymagająca wielkiego nakładu, że się dziwić wypada obojętności wielu naszych gospodarzy, którzy nie mogą zdobyć się na poświęcenie nieco trudu i troskliwości, by sobie i swym potomkom oszczędzić wydatków i uprzyjemnić życie w otoczeniu zieleni.

W innych krajach, a szczególnie w Holandyi, gdzie panuje takie przeludnienie, jakiego w Europie żaden inny kraj nie wykazuje, gdzie każda piędź ziemi bywa do ostatnich granic wyzyskiwana, tam widzimy najwięcej żywopłotów, tam nie ma zagrody, pola lub pastwiska, któreby zieleniejącym się płotem nie były otoczone.

Przeciwnicy żywych płotów zarzucają, że zajmują wiele miejsca i że są siedliskiem szkodliwych owadów, ale te zarzuty nie wytrzymują krytyki,— bo strata jaką się ponosi przez ubytek ziemi uprawnej, żywopłotem zajętej, będzie stokroć mniejsza, aniżeli wydatek na wystawienie i utrzymanie parkanu lub innego ogrodzenia. Co do drugiego zarzutu, to ten jest w zupełności bezpodstawny, bo jak mogą zagnieździć się owady w żywopłotach, gdzie się kryje tyle pożytecznego ptactwa, które dla owadów jest wrogiem.

Ze względu na korzyści jakie z takiego ogrodzenia płyną, pozwolimy sobie opisać sposób prowadzenia żywych płotów i zachęcamy gorliwie do ich zakładania.

Na żywe płoty nadaje się najlepiej nasz głóg pospolity (Weissdorn), bo rozkrzewia się dobrze i to od samego spodu, ma twarde, ostre ciernie i znosi strzyżenie (przycinanie), a przytem jest mniej wybredny co do jakości gruntu od ligustru i kwaśnicy. Tych ostatnich nie radziłbym zasiewać, pierwszy bowiem nie posiada cierni, a liście drugiej t. j. kwaśnicy (bezberysu) są rozsadnikiem rdzy, trapiącej nasze rośliny kłosowe.

Głóg można rozmnażać z nasienia, albo z korzeniaków. W pierwszym razie trzeba rozgnieść owocki zebrane w jesieni, nasionka wybrać i wsiać już teraz do skrzynki napełnionej piaskiem. Skrzynkę utrzymywać w ciepłej izbie i piasek zwilżać, gdy się tego okaże potrzeba. Ktoby się zabierał do zakładania żywopłotu dopiero w przyszłym roku, ten niech nazbiera owocków w jesieni, niech je rozetrze, a wybrane nasiona niech zakopie w dołku wymieszane z piaskiem. Dołek trzeba przykryć nawozem, by nasionka miały dość ciepła do skiełkowania.

W kwietniu skopać ziemię łopatą wzdłuż płotu lub parkanu i zrobić do sznura dwa rowki na kilka centymetrów głębokie, a 60 cm. odległe, wsiać skiełkowane nasiona wraz z piaskiem, następnie przykryć ziemią i leciuchno przyklepać. Gdyby ziemia była zbyt jałowa dać przed kopaniem nieco przegniłego obornika.

Ktoby nie miał nasienia, a miał poddostatkiem głogu rosnącego w lesie lub na nieużytkach, ten niech go rozmnaża z korzeniaków. W tym celu trzeba wykopać na wiosnę krzewy głogowe z wszystkimi korzeniami, — łodygi odciąć na spalenie, a korzenie rozebrać i sadzić pod płotem do sznura w dwóch szeregach na 60 cm. odległych, ale tak, by się w szeregach mijały, to znaczy by korzeń wsadzony w pierwszym szeregu nie miał obok siebie korzenia wsadzonego w drugim szeregu. Korzeniaki trzeba sadzić tak głęboko, by były w zupełności ziemią przykryte, należy je też po zasadzeniu podlewać, by nie wyschły.

Po dwóch latach, bez względu na to w jaki sposób głóg wypielęgnowaliśmy, trzeba wszystkie krzaki przyciąć tuż przy ziemi, poczem one puszczą po kilka nowych pędów, które w szeregach należy poprzeplatać, by płot zagęścić. W następnych latach trzeba płot przycinać z jednej i z drugiej strony, by utworzył ściany pionowe.

Po 7 lub 8 latach otrzymamy płot żywy tak gęsty i tak wysoki, że ani zwierzę, ani człowiek nie będzie się mógł przezeń przedostać.

Poświęciwszy nieco pracy i staranności, otrzymamy po kilku latach płot, który wiek cały będzie ozdobą naszego obejścia, będzie świadectwem naszej inteligencyi, a zarazem miłą pamiątką dla synów i wnuków, którzy jeszcze po upływie setki lat o swoim gospodarczym przodku mile wspominać będą. Zarazem stworzymy siedlisko dla licznych, naszych skrzydlatych przyjaciół, które nie tylko tępieniem wrogich nam owadów, ale swym melodyjnym śpiewem odwdzięczą się za wyświadczone im dobrodziejstwo.

Czayk.

Przestroga, dla kupujących drzewka owocowe.

Sadźcie tylko piękne zdrowe drzewka owocowe! Dziwne i zbyteczne to nawoływanie, pomyśli niejeden czytelnik, bo przecież nikomu na myśl nie przyjdzie sadzić drzewka krzywe albo pokaleczone.

Rozumny gospodarz takby postąpił, ale ile to jeszcze ludzi idzie na lep nieuczciwej reklamy, gdy spekulanci oferują koszlawe drzewka po cenach zniżonych, przyczem jeszcze udają, że robią wielkie dobrodziejstwo dla kupujących.

Niedawno temu otrzymałem list od pewnego pana, który sprowadził w jesieni 100 sztuk takich tanich drzewek dla Kółka rolniczego w K. Treść tego listu jest mniej więcej taka: ...„Sprowadziłem 100 sztuk tanich szczepków. Teraz dopiero widzę, jak źle wyszedłem, nie słuchając, gdyś mi Pan radził bym nie kupował tych reklamowanych tanich drzewek. W Tarnowie z pewnością lepsze wyrzucacie za płot“.

Ponieważ czas zamawiania drzewek nadchodzi, chciałbym temi kilkoma słowy ostrzedz gospodarzy przed zakupnem niedobrych szczepków. Liche drzewko chociażby było najtańsze, jeszcze zawsze jest za drogie i nie warte nawet tego miejsca, jakie ono w ogrodzie zajmuje.

Jak więc powinno wyglądać dobre drzewko?

Musi ono być proste, a kora na niem powinna być lśniąca i nie skaleczona;

korzenie mają być liczne, rozgałęzione i zdrowe. W stosunku do korzeni ma być korona drzewka należycie rozwinięta t. j. u drzewek 3 — 4 letnich, (takie są do sadzenia najlepsze), ma korona posiadać 5—6 gałązek rozchodzących się regularnie od pnia. Gałązki te powinny być o ile możności równo grube. Takie drzewko kosztuje zwykle od 40—60 cnt. lepiej jednak posadzić jedno dobre drzewko za 60 cnt., aniżeli 10 złych szczepków po 20 ct.

Korzenie są główną częścią drzewka, to też na nie należy zwrócić baczną uwagę przy przewożeniu drzew. Nieraz widziałem, że gospodarze, kupione w mieście drzewka wieźli do domu, nie zabezpieczywszy korzeni od wyschnięcia. Takie drzewka potem chorują, jeżeli wogóle się przyjmą.

Korzenie drzewek, przeznaczonych do przewozu należy otoczyć mokrą słomą, albo mokrymi workami, a zaraz po przybyciu do domu przysypać korzenie ziemią i niech tak pozostaną aż do chwili sadzenia.

A. Kurowski, naucz. szkoły ogrod.

Kolka (Morzysko).

Chorobie tej podlegają konie.

Objawy tej choroby są następujące: Brak chęci do jadła i napoju, niepokój, poty, przyspieszony oddech, stękanie, przestępowanie z jednej nogi na drugą, uderzanie nogami tylnemi w okolice brzucha, wymachiwanie ogonem i t. d. Gdy się wzmaga ból w brzuchu, zwierzę rzuca się o ziemię, tarza, po czem nagle się zrywa. Od czasu do czasu nadyma się jakby do wypróżnienia, przyczem ani kał ani uryna nie odchodzi wcale, albo tylko w małej ilości.

Przyczyny: Zaziębienie wewnętrzne zimną paszą lub napojem; zewnętrzne, przez trzymanie zwierząt długi czas na silnym mrozie lub wietrze, zaziębienie skóry od deszczu lub śniegu, wreszcie wystawienie zwierzęcia zgrzanego na przeciąg. Karma może być także powodem tej choroby, jeżeli jest zepsuta i odymająca, jak np.: świeże siano, zielona koniczyna, żyto i bobik w ziarnie, w większej ilości spożyte, a zresztą każda karma, jeśli się nią zwierzę zanadto przeładuje.

Leczenie. Chorego konia trzeba wycierać silnie wiechciami po bokach i na podbrzuszu, kiszkę odchodową z kału wypróżnić i dawać lewatywę z 1 litra letniej wody co godzinę aż do skutku. Wewnętrznie wlać z flaszki do pyska 120 gr. (około 7 łyżek stołowych) soli glauberskiej, rozpuszczonej w $^1/_2$ litrze ciepłego rumianku.

Jeżeli zatwardzenie pomimo lewatywy nie ustępuje, dać do zażycia 20 kropel olejku krotonowego w $^1/_2$ litrze oleju rzepakowego lub odwaru z siemienia lnianego. Konia okryć derami i często przeprowadzać. Gdyby wystąpiły objawy gorączki wezwać weterynarza, bo takie symptomy mogą poprzedzać zapalenie kiszek lub mogą być objawami innego groźniejszego zaburzenia w narządach trawienia.

N. Sikorski
c. k. lekarz weteryn.

Historya indyka.

Indyk, najokazalszy z naszych ptaków domowych, pochodzi od indyka dzikiego, którego potomkowie żyją jeszcze obecnie w stanie dzikim, w lasach Ameryki środkowej i północnej. Szczególnie obficie rozmnażały się te ptaki w stanach: Ohio, Kentucky, Illinois, Indiany, Arkansas i w Alabamie. Rzadko już spotkać się z nimi można w lasach Wirginii i Pensylwanii, a w gęściej zaludnionych prowincyach Stanów Zjednoczonych wytępiono je w zupełności.

Nazwy „indyk“ (polska), „jendyk“ (ruska), „indäiskii pjatuch“ (rosyjska), „coq d'Inde“ albo „dindon“ (francuska), „indian“ (angielska), „Indianer“ (niemiecka); wszystkie te nazwy podają fałszywie Indye jako pierwotną ojczyznę tego ptaka, a stać się to mogło tylko z tego powodu, że Amerykę uważano w pierwszych czasach po jej odkryciu za dalszy ciąg Indyj. Zdaje się, że dla tej samej przyczyny nazwano Indyanami pierwotnych mieszkańców Ameryki.

Amerykańskie pochodzenie indyka nie może być kwestyonowanem, chociażby tylko z tego względu, że w pismach starożytnych i średniowiecznych nie ma o tym ptaku żadnej wzmianki i dopiero po odkryciu Ameryki t. j. po roku 1492 rozmaite zapiski wspominają o jego pojawieniu się w Europie.

Najprawdopodobniej pierwsze indyki znachodziły się pomiędzy darami, jakie Cortez, zdobywca Meksyku, wysłał Karolowi V-mu w roku 1519. Wspomina on bowiem w swoich sprawozdaniach przesłanych królowi o indyku i podaje, że jest ptakiem domowym u Meksykańczyków.

Do Anglii dostały się indyki za panowania Henryka VIII. i stanowiły pierwszorzędne danie, podczas licznych weselnych godów tego lekkomyślnego monarchy.

W krótkim czasie, bo w przeciągu 50 lat, rozmnożyły się one tak silnie w Anglii, że za panowania Elżbiety, około r. 1573 nie były już rzadkością nawet na stołach uboższej szlachty angielskiej.

We Francyi ukazuje się indyk znacznie później, bo dopiero za panowania Karola IX. około roku 1565. Według niektórych podań, pierwsze indyki ukazały się we Francyi na godach Karola z Elżbietą, córką cesarza Maksymiliana II-go i były podarunkiem weselnym, ofiarowanym przez zakon Jezuitów. Przed r. 1570 były indyki tak niezwykłą rzadkością we Francyi, że miasto Amiens, jedno z najbogatszych, chcąc uczcić swego króla, ofiarowało mu tuzin indyków, z których jeden dekorował stół, w czasie uczty urządzonej w ratuszu.

Obecnie chów indyków jest we Francyi tak rozpowszechniony, że nie ma drugiego państwa w Europie, któreby pod względem produkcyi tego ptactwa mogło z Francyą rywalizować.

W Niemczech był indyk znany około r. 1570, gdyż opisuje go dokładnie Conrad v. Heeresbach w dziełku, zatytułowanem „Rei rusticae libri quatuor“ (Kolonia 1570). Autor nazywa indyki „aves indicae“.

Do Polski sprowadzili indyka najprawdopodobniej Benedyktyni, którzy

w owych czasach tj. około r. 1600 byli w Polsce jedynymi krzewicielami rolniczego postępu. Klasztory ich posiadały rozległe dobra, w których gospodarowano postępowo, zakładano stawy, wprowadzano rasowe bydło i gdzie próbowano wszelkich nowatorstw, jakich dostarczała zagranica.

Z zachodu zatem i południa wędrowały indyki czem raz dalej na wschód i północ, rozmnażając się wszędzie tam, gdzie im klimat na to pozwalał.

Na północy a mianowicie w Danii, w północnych Prusiech, w Norwegii i Szwecyi, tudzież w północnej Rosyi nie opłacał się chów indyków, czego przyczyny szukać należy w nieprzychylnych warunkach klimatycznych,— gdy przeciwnie w krajach południowych jak np. na Węgrzech, na Bałkanie i w południowej Rosyi opłaca się lepiej aniżeli chów innego drobiu.

Z. Czarny.

Wyrób win owocowych i jagodowych.

Ciąg dalszy.

Z jakich owoców da się wino wyrabiać? Do wyrobu win należy użyć owoców dojrzałych i zdrowych. Owoce niedojrzałe zawierają wiele kwasu a mało cukru, sok zatem z takich owoców trzeba rozcieńczać wielką ilością wody, czego następstwem będzie licha fermentacya, z powodu niedostatku ciał białkowatych. Przez rozcieńczenie zmniejszy się również procentowo ilość garbnika i olejków lotnych, skutkiem czego wytwór nie może być przedniej jakości. Nie należy także używać do wyrobu wina owoców nadgniłych, bo się otrzyma wino mętne, opalizujące, o niemiłym smaku. Również liche wino dają owoce nieczyste, zwalane błotem, takie, jakie się otrzymuje przy zbieraniu w porze słotnej.

Z wszystkich owoców i jagód u nas rosnących, najlepsze wino dają *jabłka*. Jabłecznik, (francuski cider), jest winem lekkiem, kwaskowatem, różniącem się mało w smaku od podlejszych win reńskich. Do wyrobu jabłecznika nadają się szczególnie dobrze te odmiany jabłek, które posiadają mięso twarde, lecz soczyste, o smaku winnym, a które przy nagryzaniu głośno trzeszczą. Mniej dobrze nadają się do tego celu jabłka bardzo słodkie o mięsie miękiem, sypkiem lub kaszowatem. Owoce dzikiej jabłoni, kwaśne i cierpkie, których nawet trzoda jeść nie chce, można z korzyścią przerabiać na wino, jeśli nadmiar kwasu, a ubóstwo w cukrze wyrówna się domieszką owoców słodkich n. p. gruszek.

Jabłka, przeznaczone do wyrobu wina, powinny się po zbiorze wypocić i odleżeć, na co potrzeba 2 do 3 tygodni czasu. W tym celu należy je przechowywać w miejscu przewiewnem, najlepiej w sadzie, w kopcach stożkowatych, na podściole ze słomy, lecz nie ze stęchłej. Jabłka, przechowywane w piwnicy, nabierają piwnicznego zapachu, który się następnie udziela winu. C. d. n.

Dział pytań i odpowiedzi.

1. Pyt. *Jak się prowadzi agrest i porzeczki pienne?*

M. p. Romanówka.

Odpowiedź: W następnym numerze „Głosu rolniczego" ukaże się artykuł p. W. Tabeau, naucz. kr. szk. ogrodniczej w Tarnowie, który w tej kwestyi da wyczerpującą odpowiedź. *Red.*

2. *Pytanie, w skróceniu*: „Mój przyjaciel ma pastwisko, na którem wypasa się 150 wołów, czy opłaci się zbieranie odchodów, suszenie i proszkowanie, a następnie rozsypywanie po polach. Wiele takiego proszku użyć na mórg i jakich dodać składników, któreby zastąpiły słomę?"

R. prenumerator z Tarnopolskiego.

Odpowiedź: Zupełnie suche odchody zbierać, by porost pastwiskowy nie nabierał wstrętnego odoru, rozścielać pod szopą, gdzie woły przez noc lub w czasie słoty przebywają. Suche odchody będą dla wołów surogatem ściółki, a zyskają one na wartości nawozowej, bo nasiąkną uryną, która zawiera związki amoniakalne. A gdy ulegną rozkładowi, rozsypią się na miał bez poprzedniego proszkowania.

Wyschnięte, przez deszcz wyługowane odchody stałe, niekompostowane uryną, mają tak małą wartość nawozową, że najlepiej będzie złożyć je na kupę, a gdy się rozsypią, rozrzucić po łące.

Przy użyciu kompostu z odchodów suchych zlewanych uryną, nic nie może słomy zastąpić, bo słoma ma za zadanie poprawić fizykalny stan roli. Gdyby rola tego nie potrzebowała, a rozchodziło się tylko o składniki słomy, to można użyć popiołu drzewnego. Gdyby rola wymagała słomy koniecznie, to zastąpić ją można nawozami zielonymi n. p. łubinem. — Na mórg dać 30 do 40 ctm. kompostu, sporządzonego w powyższy sposób. *Cz.*

Korespondencye Redakcyi.

Przewielebnym: Ks. M. Kądziołowi w Krakowie i Ks. F. Urydze w Mogile za życzliwe słowa zachęty i łaskawe poparcie — serdeczne Bóg zapłać!

WPani I. A. Jakl. w Słocinie — zgadzamy się.

WPanu Ludwikowi Chrz. w Grabosz. p. Zator — broszura Niklewicza wydana w Warszawie. Dostarczy każda księgarnia.

ROZMAITOŚCI.

Jak się zapatrywał ks. Krzysztof Kluk przed 125 laty na niedostateczność rolnictwa krajowego, a co wyraził w dziełku zatytułowanem „O roślinach, ich utrzymywaniu, rozmnożeniu i zażyciu".

Paragraf 83. Niemniey to samo, że się zestarzałych zwyczaiów upornie trzymamy, musi być dowodem, że rolnictwo nasze niedoskonałe iest. Wszakże znamy, że każda początkowa rzecz nie może być tak doskonała, iak w dalszym czasie, gdy się więcey nabierze zręczności, więcey przybędzie oświecenia. Zacóż syna napędzasz, aby coraz lepiey pisał, niech tak zawsze pisze, iak wtedy pisał, gdy pisać zaczął? Nie, mówisz, bo pierwsze pismo niedoskonałe było; a także

to rolnictwo doskonałe być może, które nie inne jest teraz, tylko iakie od początku było? zdaie mi się, że słyszę zwyczayną odpowiedź: że w rolnictwie naszem niemasz co poprawić; ale ta sama własna ślepa miłość przeświadczać powinna, że gdziekolwiek ona iest, tam wiele niedoskonałego znaydować się musi. A do tego, rolnictwo iest tylko rzeczą ziemską, dziełem ludzkiem, które coraz bardziey przemysłem wydoskonalać się może. W kraiach, gdzie wielkiego do tego przykładaią starania, widzą w skutkach, że się ich rolnictwo znacznie polepszyło, i że ieszcze daleko lepszym stać się może; a u nas właśnie iak gdyby z obiawienia kiedy Boskiego było zaczęte, takież zawsze być ma?

Po stu dwudziestu pięciu latach, możemy zdanie ks. Kluka powtórzyć dosłownie, tak pod względem treści jak i zapatrywań z nadmienieniem, że sąd z ośmnastego wieku o naszych stosunkach rolniczych, dziś w wieku dwudziestym nie da się zmienić ani na jotę. *Red.*

Chore kwiaty wazonowe. Nie rzadko zdarza się miłośnikom kwiatów, że ulubieńcy ich z powodu nieostrożnego podlewania chorują i bardzo często giną. Pochodzi to z zepsucia ziemi, w której się rozmaite kwasy tworzą i korzenie nadwerężają. Zwyczajnie staramy się ratować rośliny przez przesadzanie, co najczęściej skutkuje, szczególnie jeżeli się postaramy o należyty odpływ wody, układając na dnie wazonu czerepki albo węgle, a nie zatykając otworu w dnie umieszczonego. Jest jednakże środek prostszy, tak samo skuteczny a rychlej do celu prowadzący. Tym jest silne podlewanie roślin wazonowych wodą gorącą na 30—40° R., ale tak silne, aby woda po kilkakroć dołem wypłynęła. Przez to zostaje nietylko ziemia odkwaszoną, ale gorąca woda orzeźwia także korzenie i zabija owady i robaki. Po osuszeniu wazonka porusza się na wierzchu ziemię, a jeżeli się zanadto osiadła, dosypuje się świeżej. Przy tej sposobności nadmienić należy, że wazony polewane (z glazurą) powinny być zupełnie wyrugowane z użycia, ponieważ w nich psuje się ziemia wskutek ukwaszenia bardzo prędko, mając tylko z jednej strony styczność z powietrzem. *Z. M.*

Praktyczny sposób na szczury i myszy. Najdokuczliwszemi zwierzętami dla gospodyń i gospodarzy są bezsprzecznie szczury i myszy, szczególnie po miastach jako goście w piwnicach. Wyławia się je, truje, a przecież trudno im dać radę, dlatego środek ten jako praktyczny uwzględnić należy. Chcąc wytępić szczury w piwnicy, bierze się dwa talerze, z których jeden napełnia się mąką a drugi wodą i stawia obydwa w odpowiedniem miejscu, w którem szkodniki przebywają. Znalazłszy pokarm, znęcą się one do niego i sprowadzą innych. Należy przeto przez kilka dni podawać mąkę, aby się szkodniki dobrze rozgościły. Można nawet trochę cukru do mąki dodawać. Następnie miesza się mąkę na pół z miałkim gipsem palonym, a wodę odmienia. Myszy czy szczury objadają się tą mąką zaprawioną i piją bardzo wiele wody, gdyż gips sprawia pragnienie, wskutek czego gips twardnieje w żołądku i jelitach i sprowadza śmierć. W ten sposób można wygubić całe kolonie, a sposób ten lepszy od innych, bo nie wymaga użycia trucizny, a więc i niebezpieczeństwa żadnego nie przedstawia. *Prof. Z. Mor.*

Marynowanie szynek. Szynki są najsmaczniejsze z młodych, dobrze podkarmionych wieprzków, lecz z niezbyt tłustych.

Na 1 kg. mięsa trzeba wziąć 66 gr. soli prażonej, 2 gr. saletry i 15 gr. cukru. Na szynkę zatem średniej wielkości 5 kg. ważącej, trzeba wziąć 330 gr.

soli, 75 gr. cukru i 10 gr. saletry. Przed użyciem sól miałko utłuczoną wsypać do rądla i dotąd prażyć aż przestanie trzaskać. Następnie wymięszać ją z saletrą miałko utłuczoną i z cukrem, a do tej mięszaniny dodać nieco tłuczonej kolendry, pieprzu angielskiego i kilka pokruszonych listków bobkowych, a jeśli kto lubi dodać jeden ząbek tartego czosnku. Mięszaninę tę wetrzeć mocno w szynkę i włożyć do małego cebrzyczka, jeszcze lepiej do faseczki, upchać innem mięsem aby nie było próżni, przyłożyć denkiem i kamieniem. Tak przyrządzoną szynkę trzymać w kuchni dopóki nie puści soku, później wynieść do piwnicy. Jeżeli szynka nie puści tyle soku, aby okrył ją całą, to trzeba przegotować nieco wody z łyżką soli, a ostudziwszy, zalać mięso aby całe było w ropie. Co kilka dni mięso przewracać, aby było równo zamarynowane. Szynki powinny leżeć w soli 3 do 4 tygodni, a zależy to od ich wielkości. *H. Rsk.*

Lekarstwo na kaszel. Wyczytałam w szanownem piśmie: „*Głos rolniczy*“ z 31 stycznia b. r. lekarstwo na kaszel. Wiele osób nie znosi zapachu cebuli, więc ośmielam się przesłać przyjemniejsze lekarstwo, bardzo skuteczne, wypróbowane na własnej osobie, więc za skutek ręczę.

Kupić płucniku w aptece, wsypać dobrą szczyptę do pół litry wrzącej wody, poczem tak długo gotować, by tylko ćwierć litry płynu pozostało, następnie przecedzić, do przesączu domięszać łyżkę stołową prząśnego miodu i brać po łyżeczce w czasie kaszlu. *Anna Łucz.*

Lekarstwo na odmrożenie rąk i nóg. Do odwaru z ziemniaków wlać kilkanaście kropel wody gulardowej, moczyć w tym odwarze nogi lub ręce, ale odwar ma być tak ciepły, byśmy odczuwali silne gorąco. Przy kilkakrotnem powtórzeniu tego środka, nie tylko bole ustaną, ale zagoją się nawet rany z odmrożenia powstałe. *K.*

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych.

Kraków 22 lutego 1901.

Płacono w koronach za 100 kg. netto: Pszenica od 16·20 do 17·—; — żyto od 14·20 do 15·20; — jęczmień od 12·10 do 12·40; — owies od 14·93 do 15·50 z opłatą akcyzową; — groch od 17·— do 24·—; — Tatarka od 14·— do 17·—; — proso od 10·— do 11·50; — fasola od 14·— do 21·—; — jagły od 19·— do 25·—; siano do 7·20; — słoma do 5·60; — koniczyna do 8·40; — ziemniaki za hektolitr od 2·80 do 3·20; — jaja za kopę od 2·80 do 3·20, — masło za garniec od 6·60 do 8·—; — spirytus na 95% Tralesa ze hektolitr do 168·—; — okowina na 75% do 128.—.

Lwów 25 lutego 1901.

Za 50 kg. loco Lwów, płacono w koronach: Pszenica 7·60 do 7·80; — żyto 6·50 do 6·75; — owies 6·30 do 6·60; — jęczm. pastew. 5·60 do 5·85; — jęczm. brow. 6·— do 6·75; — Rzepak 14·— do 14·50; — lnianka 10·50 do 11·—; — groch past. 6·25 do 6·50; — groch do gotow. 6·75 do 12·—; — wyka 6·50 do 7·—; — bobik 5·75 do 6·—; — hreczka 7·— do 7·25; — koniczyna czer. 55·— do 70·—; — biała 35·— do 75·—; — konicz szwedz. 45·— do 75·—; — tymotka 19·— do 26·—; — kukurydza 5·80 do 6·—; — spirytus loco za 50 litr. gotowy, 17·15 do 17·25.

OGŁOSZENIE.

W krajowej szkole ogrodniczej w **Tarnowie** rozpoczyna się rok szkolny 1901/1902 **w pierwszej połowie kwietnia 1901.**

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest: teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich.

Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który:

1) wykaże się, że przynajmniej 15 rok życia ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową nauką w szkole ludowej, — jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów;

2) w terminie przez Dyrekcyę oznaczonym złoży egzamin wstępny, służący do ocenienia czyli kandydat jest wogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Kandydaci, którzy odbyli przynajmniej **jednoroczną praktykę ogrodniczą**, a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom, mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi.

Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 380 koron rocznie. Synowie ubogich rodziców przyjęci być mogą na koszt funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre buty juchtowe.

Podania o przyjęcie wnosić należy **najdalej do 15 marca 1901** do Dyrekcyi krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień.

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.